



beyA.

REMINDE ME OF OUR MEMORIES

*Ślady
utraconych
dni*

J U L I A M R O C Z E K

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/remime>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1155-0

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog



Ponowne spotkanie go było jak burzliwy dzień nad morzem.

Było jak huragan, który z początku spokojny i piękny niespodziewanie w kilka chwil zmienił całe moje życie w piekło. Wystarczył moment nieuwagi, zbyt wielki zachwyt tym, co tak naprawdę nigdy nie powinno wprawiać w osłupienie. Ten huragan zmiotł mnie, gasząc ostatnie iskierki nadziei na lepsze jutro.

Ponowne spotkanie jej było jak spokojna tafla wody na jeziorze.

Było jak słoneczny dzień, który napawa nadzieją każdą osobę wątpiącą w sens swojego życia. Czerpałem jak najwięcej z jej obecności, nie zauważając tego, że nieświadomie traciłem ją szybciej niż za pierwszym razem. Nie zauważyłem, że sama powoli tonęła, pozwalając mi żyć w przekonaniu, że kiedyś będzie lepiej.

Rozdział 1.



Nathaniel – 16 lat

Brittan – 15 lat

Brittan

Wszystko, co złe w moim życiu, kończy się właśnie w tym momencie.

Wyjeżdżam z Portland.

Jednocześnie kończy się coś pięknego, coś, co pielęgnowałam przez całe swoje życie. On był ze mną, gdy poszłam do szkoły. Był jedną z dwóch osób, które tam znałam. On i Audrey zawsze dawali mi największe wsparcie, ale to jemu oddałam swoje serce.

Był pierwszą osobą, o której pomyślałam inaczej niż o zwykłym przyjacielu. Był dla mnie kimś więcej – bezpieczną przystanią, kiedy wokół mnie szalał huragan. Zrobił dla mnie tak wiele, a teraz ja miałam go zranić swoim odejściem. Zawsze mnie wspierał, zawsze mogłam na niego liczyć i zawsze to on mógł liczyć na mnie. Aż do teraz.

Od teraz całe moje życie ma się zmienić.

W mojej głowie kotłuje się tak wiele myśli.

Od najmłodszych lat byliśmy nierozłączni. Planowaliśmy, że pójdę do tego samego liceum co on, a później wspólnie wybierzemy

się do college'u. Miałam w końcu uciec z miasta razem z nim. Chciał mi pomóc się stąd wyrwać, jednak ja nie dam rady dłużej czekać. Muszę to zrobić sama.

Uciec stąd i zostawić to wszystko raz na zawsze za sobą.

Siedzę na ławce, ponieważ umówiliśmy się na czwartą w pobliskim parku. Jest już spóźniony ponad dwadzieścia minut, ale niekoniecznie zamierzam się nad tym rozwodzić. Zazwyczaj się spóźnia, ewentualnie przychodzi w ostatniej chwili. Nigdy nie jest idealnie na czas, nie mówiąc już o tym, żeby kiedykolwiek zjawił się przed czasem.

Nerwowo poruszam nogami, raz za razem próbując unormować oddech. Nie chcę, żeby od razu rozpoznał, że coś nie gra. Zamierzam spędzić z nim ostatni normalny dzień. Jakby nasza przyjaźń wciąż miała trwać. Tak, jakby to nigdy miało się nie skończyć.

Ten dzień miał wyglądać jak każdy inny, przynajmniej on tak myśli. Spacer, lody, rowery, a na końcu wspólne oglądanie seriali. Spotykaliśmy się tak w każdy piątek w okresie wakacyjnym i każdego tygodnia plan był taki sam. To stało się już naszą rutyną. Żadne z nas nie mogło odwołać spotkania, chyba że wiązało się to z jakąś sprawą rodzinną lub chorobą. Wymówki dotyczące nauki lub po prostu niechęci do wyjścia z domu nie miały mocy zadziałać, bo po pierwsze, kto się uczy w wakacje, a po drugie, ponudzić zawsze mogliśmy się wspólnie.

Inaczej było późną jesienią i zimą. Wtedy spotykaliśmy się u siebie w domach, co tydzień lub dwa tygodnie, na przemian. Gotowaliśmy, oglądaliśmy filmy, a czasem po prostu siedzieliśmy na kanapie, pijąc kakao i rozmawiając o tym, co się u nas wydarzyło w ostatnim czasie. On z reguły nigdy nie odwoływał spotkań. Nawet jeśli był chory, zapraszał mnie do siebie, tyle że wtedy siedzieliśmy w dwóch różnych kątach jego pokoju.

To ja byłam tą, która niekiedy szukała wymówek, ale czasem miałam ku temu powody. Czasem nie wiedziałam, jak mogłabym spojrzeć mu w oczy i udawać, że sytuacja w domu wcale mnie nie dotyka. Od razu domyśliłby się, że coś nie gra, jednak zawsze łudziłam się, że nie będzie zadawał pytań. Tak bardzo nie lubiłam rozmawiać o tym, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami mojego domu.

Ale mimo wszystko on wiedział, że za zamkniętymi drzwiami nieraz rozgrywało się moje osobiste piekło.

Z zamyślenia wyrывa mnie mocny uścisk od tyłu. Ktoś obejmuje moje ramiona i przyciska do siebie. Mogę się domyślać, do kogo należą oplatające mnie ręce. Przyszedł.

Odwracam głowę i niemal od razu napotykam jego błękitne spojrzenie.

– Cześć, Britt. – Uśmiecha się czule, po chwili ustami muska mój policzek.

Wdech i wydech.

Wygląda jak zawsze. Ma na sobie džinsy i czarną bluzę z małym logo nieznanej mi firmy. Jasne włosy swobodnie opadają mu na czoło. Mogłabym się założyć, że niedawno wstał i w pośpiechu szykował się na spotkanie. Dostyc często mu się to zdarza.

– Nathaniel. – Nerwowo przetykam ślinę. Stres. Odczuwam ogromny stres. – Już jesteś.

– Jasne, że jestem. – Odsłania przede mną rząd idealnie równych zębów. Zerka na nadgarstek, a potem z zakłopotaniem drapie się w tył głowy. – Z lekkim opóźnieniem. – Tak, to zdecydowanie do niego podobne. – Plan taki jak zawsze?

Widzę tę radość w jego oczach, a moje serce pęka na tysiące maleńkich kawałków, bo wiem, że niedługo tak bardzo go zranię.

Lekko kiwam głową, potwierdzając to, że wszystko dziś ma być zgodnie z naszym cotygodniowym planem. On jeszcze nie wie. Nie ma pojęcia, że oto kończy się nasza historia.

Z jednej strony cieszę się, że nareszcie się stąd wyrwę. Chcę tego. Mam dość udawania przy moich kolegach i koleżankach z klasy, że wszystko jest dobrze. Z drugiej strony bardzo się boję końca tego dnia, tego, że muszę go poinformować, że jest to prawdopodobnie nasze ostatnie spotkanie. Za wszelką cenę staram się odpychać od siebie myśl, że już nigdy więcej się nie zobaczymy, ale przecież tak musi być. Muszę iść do przodu, zostawiając przeszłość za sobą. Tyle że oddałabym wszystko, żeby nigdy nie musieć myśleć o nim jako o przeszłości, i obawiam się, że nigdy w pełni się z tym nie pogodzę.

– Wszystko w porządku? – pyta z troską.

Nie rozplacz się.

Tylko się nie rozplacz.

– Tak. – Zmuszam się do uśmiechu. – Chodźmy.



Jemy popcorn, a w tle słychać muzykę, która wskazuje, że zbliżamy się do końca serialu.

W myślach odtwarzam nasz dzisiejszy dzień. Przed oczami mam jego uśmiech po tym, jak zadowolony ze swojego pomysłu ubrudził mi całą twarz czekoladowymi lodami. Tak bardzo chciałam cieszyć się z tego tak jak on, lecz kiedy to zrobił, pierwsze, o czym pomyślałam, to to, że mogę więcej nie usłyszeć, jak się śmieje. Zaczynam się coraz bardziej stresować myślą, że za chwilę będę musiała mu powiedzieć, że po rozwodzie mama nie chce dłużej mieszkać w Portland i za dwa dni wylatujemy do Phoenix.

Patrzę na niego i czuję, że nikt nigdy go nie zastąpi. Nigdy nikt nie będzie wystarczająco dobry.

– Nie cierpię cikliwych zakończeń – mamroczę pod nosem.

– Od kiedy?

– Odkąd dotarło do mnie, że to nigdy nie wydarzyłoby się w prawdziwym życiu. Przecież to niemożliwe. To musiałby być jakiś pieprzony cud.

– Cuda czasem się zdarzają, marudo. Zawsze jest jakiś wyjątek od reguły. – Nate szturcha mnie w ramię, puszczając oko. – Głowa do góry. Uśmiechnij się.

Chciałabym. Tak bardzo chciałabym z nim zostać, chociaż jednocześnie tak bardzo chcę stąd uciec.

Serial dobiega końca. Na ekranie wyświetlają się napisy. Z każdą sekundą mój stres jest coraz trudniejszy do zniesienia. Jaka będzie jego reakcja? Zacznie krzyczeć? Będzie na mnie zły? A może po prostu nie będzie wiedział, co ma mi odpowiedzieć?

Zaraz poznam odpowiedź na te pytania. I chyba tego się boję. Pamiętam, jak kiedyś powiedział mi, że zawsze chciałby mieć mnie w swoim życiu. Wtedy jeszcze nie przypuszczałam, że może istnieć w ogóle jakaś inna opcja. Zastanawia mnie, jak będzie wyglądało nasze życie po moim wyjeździe. Chciałabym utrzymywać z nim kontakt, to jasne, ale nie wiem, jak miałyby to wszystko funkcjonować.

Boję się tylko, że przez wzajemną tęsknotę zaniedbamy samych siebie, nasz samorozwój. Musimy myśleć przyszłościowo. Odpowiedzialne byłoby całkowite skończenie tej relacji, tak abyśmy nie musieli patrzeć za siebie. Gdyby tylko to było takie proste. Chciałabym, żebyśmy kiedyś mogli być z siebie dumni, z tego, że mimo trudności daliśmy sobie radę. Niezależnie od tego, czy nasze drogi jeszcze kiedyś się skrzyżują, wiem, że jestem wdzięczna za to, że mogłam być częścią jego życia.



Szykuje się do wyjścia. Zakłada buty, potem kurtkę.

To właśnie ten moment, w którym muszę to powiedzieć. Teraz albo nigdy. Nie mogę po prostu wyjechać bez wyjaśnień, chociaż to byłoby dla mnie o wiele prostsze.

– To co, widzimy się w poniedziałek? – pyta, po czym przytula mnie na pożegnanie.

W poniedziałek już mnie tu nie będzie.

Boli. Strasznie mnie to boli.

Czuję się bezsilna, ponieważ oddałabym wszystko, żeby nie musieć się z nim rozstawać. To takie niesprawiedliwe. Dlaczego chcąc wyrwać się z tego miejsca, muszę również zrezygnować z niego?

– Nate, ja... – zaczynam, jednak głos więźnie mi w gardle. Nie zrobię tego.

– Nie odważę się.

– Źle się czujesz? – pyta z troską.

– Nie, wszystko w porządku – mówię pod nosem.

Tak bardzo nie chcę tego robić. Nie chcę niszczyć tego, co jest między nami.

Chłopak niepewnie kiwa głową, spojrzeniem taksując moją sylwetkę, jakby nie do końca wierzył moim słowom.

– Wrócimy jeszcze do tej rozmowy, a teraz lecę, bo z samego rana mam trening i muszę się wyspać.

Odruchowo kiwam głową.

Nathaniel właśnie otwiera drzwi, aby wyjść ode mnie z domu. Wiem, że muszę to powiedzieć teraz. Jeśli tego nie zrobię, będę żałowała, że nie udało mi się z nim pożegnać. Na dobrą sprawę mogłabym to zrobić również jutro, dzień przed wyjazdem, ale

to byłby dla niego zbyt duży szok. Nie chcę zostawić go nieświadomego, z milionem znaków zapytania.

Czy znienawidzi mnie po tym, co zaraz mu powiem?

– Zaczekaj! – krzyczę za nim, a głos zaczyna mi się łamać.
– Muszę ci coś ważnego powiedzieć.

Niepewnie odwraca się w moją stronę. Na jego twarzy ponownie maluje się troska. Wie, że coś jest nie tak. Cała się trzęsę z nerwów. Patrzy na mnie swoimi niebieskimi oczami, jakby próbował mnie rozszyfrować.

– Britt, co się dzieje? – Kładzie rękę na moim policzku, czule go gładząc. – Czy chodzi o twojego ojca? Znowu ci coś zro...

– Nie – zaprzeczam niemal od razu, a po jego twarzy przebiega cień ulgi. – Nic mi nie zrobił, spokojnie.

Tym razem wyjątkowo nie chodzi o mojego ojca.

Dostrzegam w jego oczach dziwną mieszankę przeróżnych emocji. Strach, stres i niepewność.

Martwi się.

– W takim razie co się dzieje?

– Ja... – zaczynam, jednak ponownie nie mogę wydusić z siebie nawet słowa.

Co potem?

Co z nami, co z naszą przyjaźnią? Co ze wszystkimi naszymi planami? Wszystko pokryje kurz.

– Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć, nie będę cię oceniał. Wiesz o tym, prawda? Możesz mi ufać, Britt.

W odpowiedzi jedynie kiwam głową.

Muszę to z siebie w końcu wyrzucić.

– Wyprowadzam się, za dwa dni lecimy z mamą do Phoenix – mówię na jednym wydechu, a serce wali mi jak oszalałe.

Nate otwiera szeroko oczy i z uwagą mi się przygląda, a potem...
A potem jak gdyby nigdy nic zaczyna się śmiać.

Spodziewałam się wielu reakcji, ale nie tego, że nagle wybuchnie śmiechem.

To oznacza tylko jedno: nie uwierzył mi. Kiedy dotrze do niego powaga moich słów, wyjazd zaboli dwa razy mocniej.

Patrzy na mnie i gdy dostrzega, że wcale nie jest mi do śmiechu, jego oddech się uspokaja, a potem chłopak uważnie lustruje moją twarz.

– Brittan, dziś nie jest pierwszego kwietnia. – Chrząka nerwowo.

Szuka na mojej twarzy jakiegokolwiek śladu, że żartowałam lub udawałam. Stopniowo jego mina się zmienia, aż w końcu zaczyna rozumieć, że moje słowa były całkowicie poważne.

– To naprawdę nie jest zabawne.

– Wiem, Nate. To nie miało być zabawne – odpowiadam cicho.

I dopiero w tym momencie wszystko to w niego uderza. Dopiero teraz dociera do niego, że mówiłam serio.

– Czyli...

– Mówię prawdę. Wyprowadzam się, Nate.

– Ty nie żartujesz? Boże, ty nie żartujesz! – Ostatnie jakby po prostu stwierdza, nie oczekując nawet odpowiedzi.

– Nate, ja...

– Nie. Nie, nie, nie, to nieprawda. Nigdzie nie wyjeżdżasz! To żart, tak? Nie możesz mnie zostawić. Nie wyobrażam sobie siebie bez ciebie – rzuca kolejne nieskładne zdania. – Powiedz, że żartujesz? – Łapie mnie za ramiona, a jego twarz jest teraz kilka milimetrów od mojej.

Szuka w moich oczach cienia fałszu. Szuka potwierdzenia swoich przypuszczeń, że to wszystko to jeden wielki nieśmieszny żart.

– Ja... Ja nie żartuję – mówię z bólem.

Chyba nigdy w życiu nie było mi aż tak ciężko.

Pierwszy raz widzę go tak bardzo spanikowanego. Puszczam moje ramiona i momentalnie zaczyna chodzić od lewej do prawej, jakby popadł w jakiś obłąd.

– Co dalej? Co z naszymi planami? Co z nami?

Nami.

Już nie ma *nas*.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem.

Po jego policzkach zaczynają spływać pierwsze łzy.

Nathaniel Walker płacze.

– Będziemy mieć kontakt, prawda, Britt? Będziemy? – pyta, desperacko szukając na mojej twarzy potwierdzenia swoich słów. – Będziemy się nadal spotykać. Trochę rzadziej, ale musimy dać sobie radę. Damy radę, tak?

Oczekuje ode mnie odpowiedzi, tyle że ja sama jeszcze jej nie poznałam.

– Nie wiem, czy to najlepszy pomysł. Oboje musimy iść do przodu.

Ponownie zanosi się płaczem.

Moje serce pęka na milion kawałków, kiedy widzę go w takim stanie i nie mogę zrobić nic, aby mu pomóc.

– Obiecuj mi to, błagam. – Opiera swoje czoło o moje. – Obiecuj mi, że o mnie nie zapomnisz. Jeden list w miesiącu. Proszę tylko o tyle. Nie zapomnij o mnie, Britt.

Z moich ust wydostaje się cichy szloch. Próbuję być silna, dla niego. Być silna za nas oboje, ale nie najlepiej mi to wychodzi.

Nie mam pojęcia, czy dobrym pomysłem jest dalsze utrzymywanie kontaktu po mojej wyprowadzce, w końcu mam tylko piętnaście lat. Jaka jest szansa, że to wszystko przetrwa?

– Ja... – zaczynam, jednak chłopak mi przerywa.

– Po prostu mi to obiecaj. Jeden list. – Jego spojrzenie nie zostawia mi wyboru.

Wzdycham, splatając razem nasze dłonie.

– Obiecuję. Nigdy o tobie nie zapomnę, Nate.

– Będziemy wysyłać do siebie jeden list w miesiącu. Tylko tyle oczekuję. Chcę wiedzieć, czy wszystko jest w porządku. Chcę wiedzieć, jak sobie radzisz. Nie chcę, żebyś o mnie zapomniała. Nie chcę zapominać o tobie. Potrzebuję cię, Brittan, jak nikogo innego. Jeden list.

– Jeden list. – Na potwierdzenie kiwam głową.

A potem oboje wybuchamy głośnym płaczem, kiedy chłopak oplata mnie swoimi ramionami i zamyka w szczelnym uścisku.

Ból w jego oczach. Rozrywający ból w mojej klatce piersiowej. Jego łzy mieszające się z moimi. Błaganie o zmianę zdania. Brak możliwości zmiany zdania. To wszystko dociera do mnie jak przez mgłę. W pewnym momencie przestaję kontrolować to, co się dzieje. Słyszę jego płacz. Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś aż tak płakał. Sama płacę podobnie mocno. Dopiero gdy widzę go w takim stanie, dociera do mnie powaga sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Dzisiejszy dzień jest prawdopodobnie ostatnim, jaki spędziliśmy wspólnie.

Muszę być realistką. Szanse na to, że kiedyś nasze drogi ponownie się zejdą, są niewielkie. On będzie żył tutaj, a ja w Phoenix. Nie będzie więcej wspólnych całonocnych rozmów, wspólnego patrzenia w gwiazdy. Nie będzie więcej wieczorów gier, jazdy na rowerach oraz spontanicznych spotkań.

Będę ja.

Będzie on.

Zawsze osobno.

Nie będzie *nas*.

Tylko ja i on.

Nigdy my.

Po pewnym czasie przestajemy płakać i zapada cisza. Cisza, która wskazuje na to, że wyrok już ogłoszony i nic nie możemy z tym zrobić. Siedzimy na huśtawce pod moim domem i po prostu patrzymy na siebie, niczego nie mówiąc, jakby nasze spojrzenia wyrażały więcej niż wszystkie słowa na tym świecie.

To koniec.

Robi mi się zimno i Nate chyba to zauważa, bo zdejmuje swoją bluzę i bez słowa wsuwa ją przez moją głowę.

– Chociaż część mnie będzie z tobą w wielkim mieście. – Unosi lekko kąćki ust, lecz jego głos jest smutny. – To nie jest koniec naszej historii, obiecuję.

Bardzo chciałabym w to wierzyć.

Jestem pewna, że to najsmutniejszy głos, jaki usłyszałam w swoim życiu.

Po chwili obejmuje mnie ramieniem. Spędzamy tak kolejnych kilka godzin, wspominając to, co razem przeżyliśmy. Rozmawiamy o wszystkim, prócz przyszłości, bo żadne z nas nie wie, co ona ze sobą przyniesie.

Aż w końcu nadchodzi moment, którego tak bardzo się obawiam, moment, kiedy mamy spojrzeć na siebie ostatni raz i się pożegnać. Właśnie wtedy moje życie całkowicie się zmienia. Wszystko w jednym momencie wali się jak domek z kart.

Pamiętam, jak odchodził. Pamiętam jego oczy pełne cierpienia i żalu o to, że powiedziała mu to tak późno i nie miał okazji nacieszyć się mną dłużej. Pamiętam, jak stwierdził, że mimo młodego wieku dzięki mnie poznał, czym jest miłość. Pamiętam, jak rzucał milion pomysłów, które miały sprawić, że zmienię zdanie. Tyle że tak naprawdę ja nie mogłam nic zrobić. Miałam tylko piętnaście lat, o wszystkim nadal decydowała moja mama, a wyprowadzka była najlepszą z możliwych podjętych decyzji.

Wtedy wiedziałam, że oboje przez długi czas będziemy każdej nocy odtwarzać w głowach ten dzień, nasze pożegnanie. Wiedziałam, że będziemy strasznie cierpieć i tęsknić za sobą. Wiedziałam, że tamtej nocy nie będę umiała zasnąć z powodu poduszki, która będzie zbyt mokra od łez, żeby na niej leżeć. I wiedziałam, że on będzie miał ten sam problem.

Tamtej nocy czyjeś serca zostały złamane.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Czy da się zanurkować w przeszłość i w niej nie utonąć?

Szesnastoletni Nathaniel był najważniejszą osobą w życiu o rok młodszej Brittan. Kimś znacznie więcej niż przyjacielem. Był bezpieczną przystanią, gdy wokół niej szalał huragan. A teraz miała go opuścić. Wyjechać z Portland. Marzyli, że kiedyś zrobią to razem – uciekną i rozpoczną wszystko od nowa zupełnie gdzie indziej. Britt jednak nie może dłużej mieszkać w rodzinnym domu, za którego drzwiami kryje się prawdziwe piekło. Wraz z matką wyprowadza się do Phoenix.

Nate'owi trudno uwierzyć w to, że Britt tak po prostu znika. Gdy uświadamia sobie, że to się dzieje naprawdę, że właśnie traci ukochaną, prosi dziewczynę o jedno.

Jeden list w miesiącu. Tyle będą dla siebie robić, by nie zapomnieć.

Sześć lat później Britt wraca do Portland i do wspomnień z dzieciństwa. Czyta pamiętnik, który zaczęła pisać jako dwunastoletnia dziewczynka. Na jego kartach powraca do niej Nathaniel. Wkrótce Brittan znów go spotyka, okazuje się jednak, że Nate z jej wspomnień to ktoś zupełnie inny niż ten obcy chłopak...

Patroni medialni:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-1155-0



9 788328 911550

cena: 49,90 zł